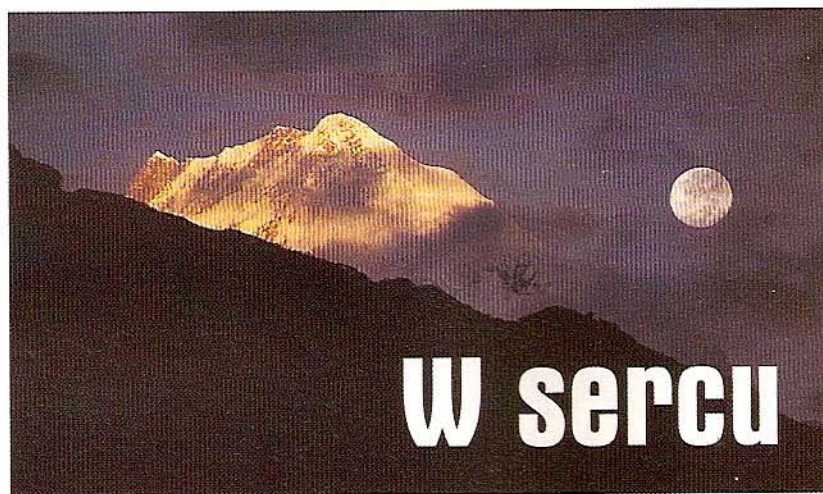


Szlakiem
karawan
i pielgrzymów
wokół
Annapurny,



W sercu

Himalajów

jednego
z najwyższych
masywów
górkich
na kuli
ziemskiej



Tekst i zdjęcia
JACEK
PIWOWARCZYK



U podnóża Himalajów

Po trzech dniach męczącej i pełnej niewygód podróży autobusem dotarliśmy wreszcie z Delhi do Pokhary. Od razu urzekła nas atmosfera tego uroczego zakątka. Pokhara pełni rolę nepalskiego Zakopanego i jest punktem wypadowym w rejon Annapurny (8091 m), dziewiątego pod względem wysokości masywu górskiego na świecie. Leży w rozległej kotlinie, nad brzegiem jeziora Phewa, w którego granatowej tafli odbijają się śnieżnobiałe masywy Annapurny i Dhaulagiri. Najbardziej charakterystycznym elementem panoramy jest strzelista piramida Machhapuchhare (6997 m), himalajskiego „Matterhornu”, do dziś niezdobytej przez człowieka, świętej dla Nepalczyków góry.

Pokhara przywitała nas ulewnym, tropikalnym deszczem, błyskawicami i piorunami, ostatnimi na szczęście w tym sezonie monsunowym. Gdy wyruszyliśmy dwa dni później, panowała cudowna słoneczna pogoda, która towarzyszyła nam przez całą himalajską wędrówkę.

W górę doliny Marsyandi

Wyruszamy z Dumre – niewielkiej wioski, leżącej przy głównej drodze łączącej Kathmandu i Pokharę. Co pewien czas zatrzymuje się tu autobus, z którego wysiadają zarówno amatorzy trekkingu, jak i mieszkańcy wiosek leżących w dolinie rzeki Marsyandi, wzdłuż której wiedzie pierwsza część trasy. W Dumre zaczyna się bardzo kiepska, ale bita droga, pozwalająca na szybkie pokonanie niezbyt ciekawych, pierwszych 37 km. Jest wąska i wyboista, a mocno rozgruchotany i przepełniony autobus sprawia, że przeżycia są naprawdę niezapomniane. Włos się jeży na głowie, szczególnie osobom odbywającym tę podróż na dachu pojazdu. Zakładamy się, kiedy autobus spadnie w przepaść, ugrzęźnie bądź po prostu rozpadnie się przy pokonywaniu kolejnego rwącego potoku. Ku naszemu zdziwieniu, nic takiego się nie dzieje i pojazd wytrwale posuwa się do przodu. Powoli zaczyna zapadać zmierzch. Jest już zupełnie ciemno, kiedy wiekowy pojazd zatrzymuje się definitywnie... Okazuje się, że stoimy w środku potoku. W oddali migają światła niewielkiej wioski. Jesteśmy w Besi Sahar – wysokości 820 m, koniec drogi jezdnej i właściwy początek naszej wędrówki.

Przez pierwsze dwa dni trasa prowadzi na stosunkowo niewielkiej wysokości. Właśnie kończy się pora deszczowa i dominującym kolorem jest soczysta zieleń. Strone zbocza doliny Marsyandi pokrywają fantastyczne pola ryżowe i gęsta tropikalna roślinność. Raz po raz mijamy karawany mułów niosące zaopatrzenie do wiosek leżących powyżej oraz licznych tragarzy, których przygniecione do ziemi, zgięte sylwetki wzbudzają nasze współczucie.

Kilkakrotnie przeprawiamy się przez wiszące, ale solidnie zbudowane mosty. Za wioską Chamje, szeroka do tej pory dolina zaczyna się zwężać. Podążam kamienistą ścieżką, wyciętą w bardzo stromym stoku, kilkaset metrów ponad niezwykle wąską w tym miejscu doliną, na dnie której huczy rozszalała rzeka. W miejscu, gdzie kończy się wspinaczka, dolina się znów rozszerza i stajemy urzeczonymi pięknym widokiem. Na końcu płaskiego w tym miejscu dna doliny, na granicy słońca i cienia leży niewielka, otoczona kamiennym murem wioska o nazwie Tal.

Dolina Talu jest miejscem niezwykle. Przebiega tu administracyjna granica pomiędzy dystryktami Lamjung i Manang, a także granica kulturowa, architektoniczna, i klimatyczna. Kulturowa, gdyż żyjący powyżej ludzie są buddystami o tybetańskim pochodzeniu, architektoniczna bo gliniane i kryte strzechą domy ustępują miejsca kamiennym budynkom o płaskich dachach oraz klimatyczna, ponieważ znacznie niższe opady atmosferyczne w północnych regionach powodują, że subtropikalną roślinność, która towarzyszyła nam dotychczas, zastępują jodły i sosny charakterystyczne dla wyżej położonych terenów.

Widoki na ośnieżone szczyty Himalajów dostarczają niezwykle wrażeń. Nad ośnieżoną granią Himal (6986 m), oświetloną na żółto przez wschodzące słońce, zawieszona była okrągłutka tarcza księżyca w pełni. Ten widok zapierał nam dech w piersiach. Postanowiliśmy codziennie uczestniczyć w tym rozpoczynającym dzień widowisku.

Dolina Manangu

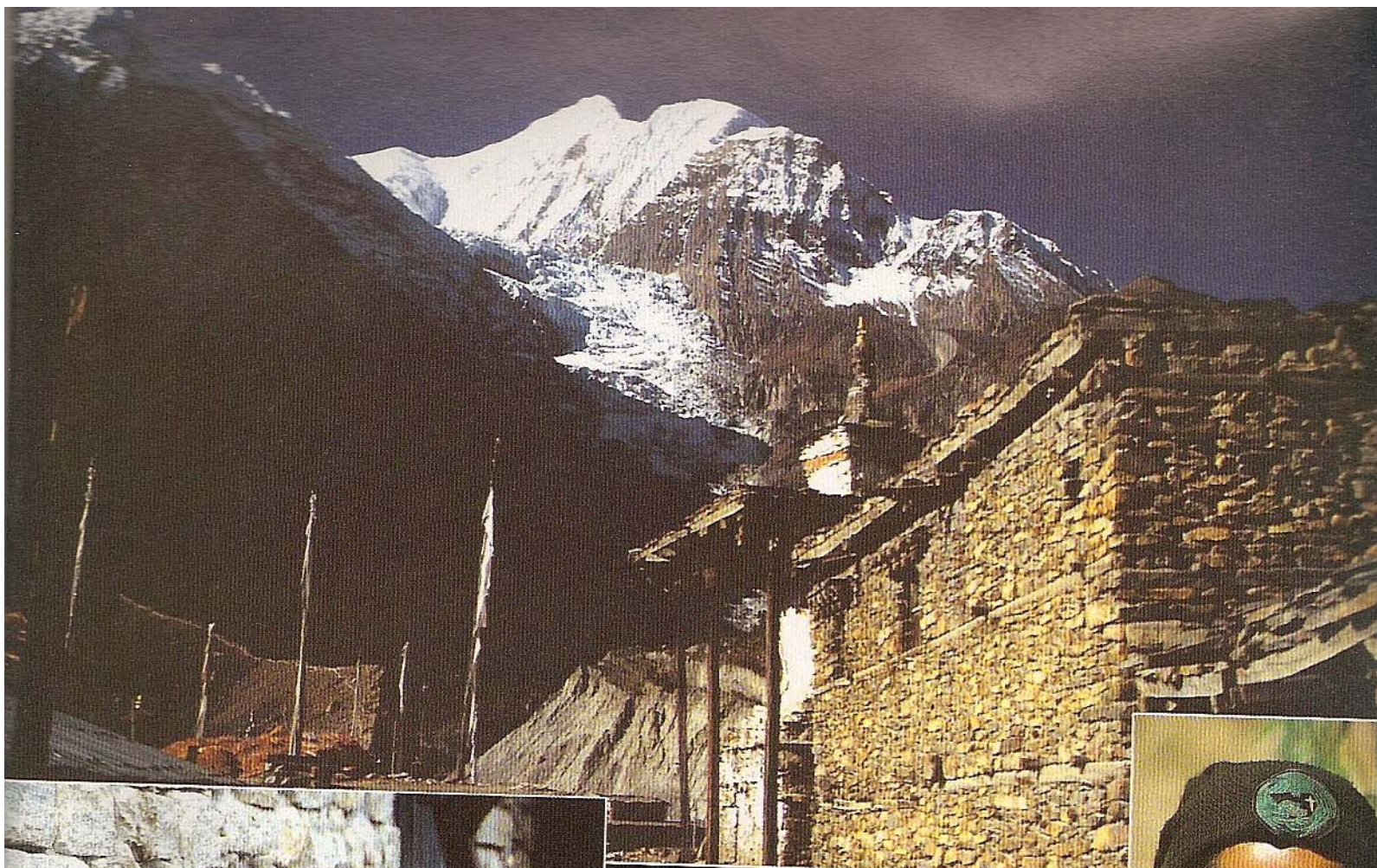
Na wysokości około 3150 m, lasy ustępują miejsca trawom i krzewom. Do woli możemy się teraz delektować widokami himalajskich olbrzymów. Było już późne popołudnie, kolejną noc postanowiliśmy spędzić w wiosce Upper Pisang, położonej około 100 m ponad dnem doliny. Tutejsze hoteliki to zazwyczaj jeden lub dwa pokoje w czyimś domu. Domy zbudowane są z kamienia, a pokoje mieszkalne znajdują się na najwyższej kondygnacji, gdzie dociera się po drabinie wyrzeźbionej z pnia pojedynczego drzewa.

W krajobrazie dominuje gigantyczne cielsko Annapurny II (7937 m). Jeszcze piękniejszy widok rozciąga się z położonej prawie 400 m wyżej wsi Ghyaru, przez którą prowadzi górna, znacznie rzadziej uczęszczana ścieżka. Dolina jest w tym miejscu szeroka i łagodnie wznosi się w kierunku Manangu.

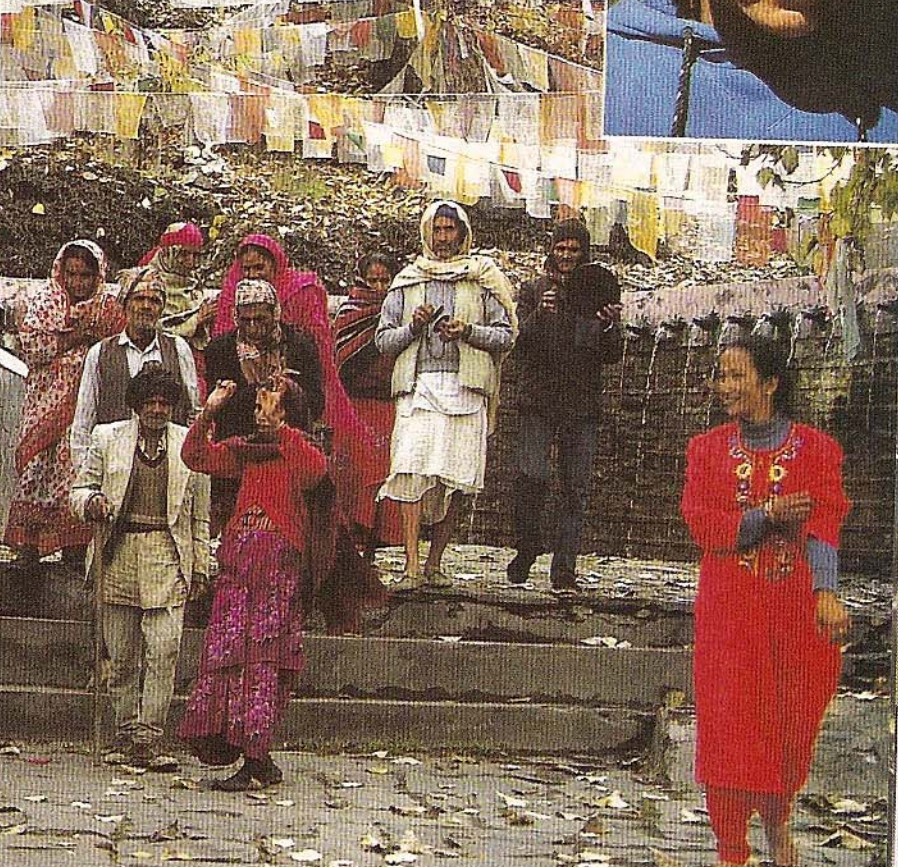
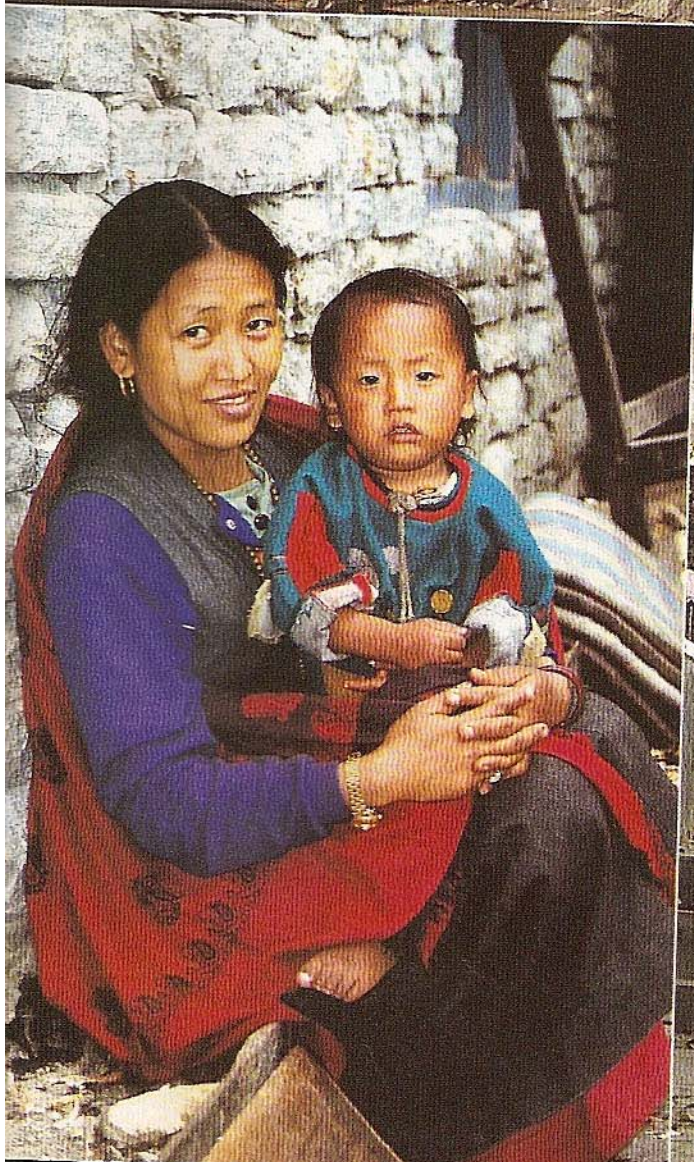
Manang (3540 m) jest największą wioską – właściwie małym miasteczkiem – w całej dolinie Marsyandi. Znajduje się tu przeszło 200 kamiennych domów o płaskich dachach, zdobionych kolorowymi buddyjskimi flagami modlitewnymi, łopoczącymi na wietrze na długich drewnianych palach. Tu trzeba spędzić co najmniej dwie noce, by się zaaklimatyzować i móc bezpiecznie zapuścić w najwyższą część doliny. Ten dzień odpoczynku najlepiej poświęcić na odwiedzenie 500-letniej, fascynującej buddyjskiej świątyni Gompy Braga lub przespacerować się do czoła pobliskiego lodowca Gangapurna.

W kierunku Thorung La

Powyżej Manangu ścieżka skręca w prawo i łagodnie wspina się wśród traw i przebarwionych, brązowych krzewów berberysu. W okolicach Letdaru spotykamy stada włochatych jaków. Ostatni nocleg przed decydującym atakiem na przełęcz spędzamy w małym hoteliku Throung Phedi (4450 m). Panuje tu prawdziwie wysokogórska atmosfera. W ciepłym wnętrzu jadalni wyraźnie daje się wyczuć podniecenie związane z następnym dniem. Gdy wychodzimy z budynku, wokół panuje jeszcze mrok. Po stromym zboczu powyżej schronu, powoli przesuwają się maleńkie punkciki latarek. Dochodzimy do niewielkiej przełęczy, zaczyna świtać. Dalej ścieżka nie jest już tak stroma, ale wysokość daje się we znaki.



Miasteczko Manang z lodowcem Gangapurna w tle
Tybetańska rodzina



Pielgrzymi w Muktinath

Nepal – wiadomości praktyczne

Podróż: Do Indii najtaniej można dostać się rumuńskimi liniami lotniczymi „Tarom”. Bilet w obie strony do Delhi kosztuje 690 \$. Nieco drożej trzeba zapłacić za przelot British Airways, Lufthansą lub Air India (ok. 760 \$). Przelot z Delhi do Kathmandu kosztuje 146 \$ w jedną stronę, ale trasę tę można pokonać znacznie taniej autobusem za pośrednictwem jednego z lokalnych indyjskich biur podróży. Taka niezbyt komfortowa podróż trwa ok. 48 godzin, ale kosztuje tylko około 20 \$.

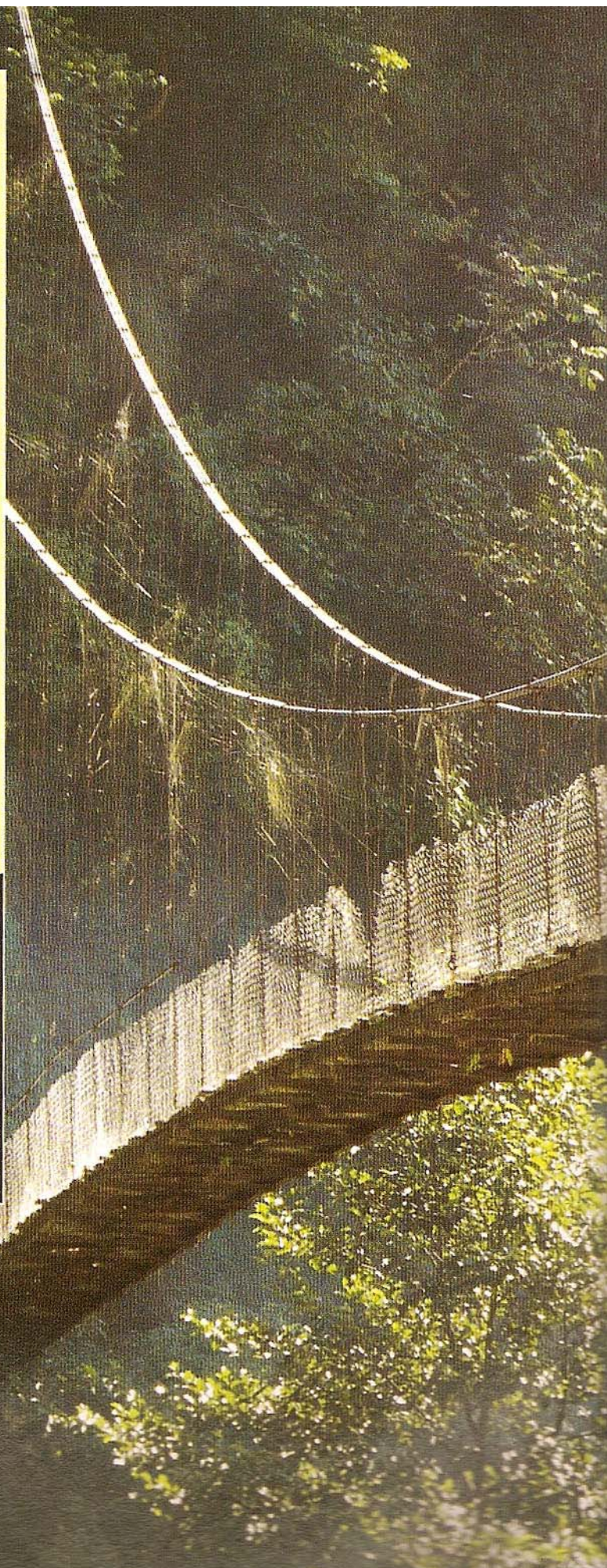
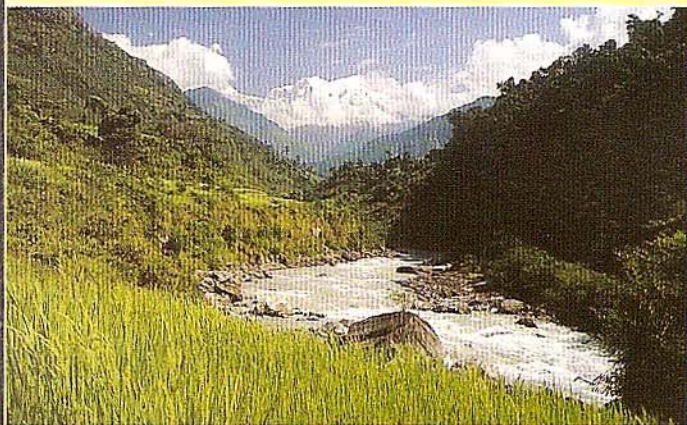
Po Nepalu najlepiej poruszać się autobusami lub mikrobusami. Przejazd z Kathmandu do Pokhary trwa ok. 7-8 godzin i kosztuje ok. 5 \$.

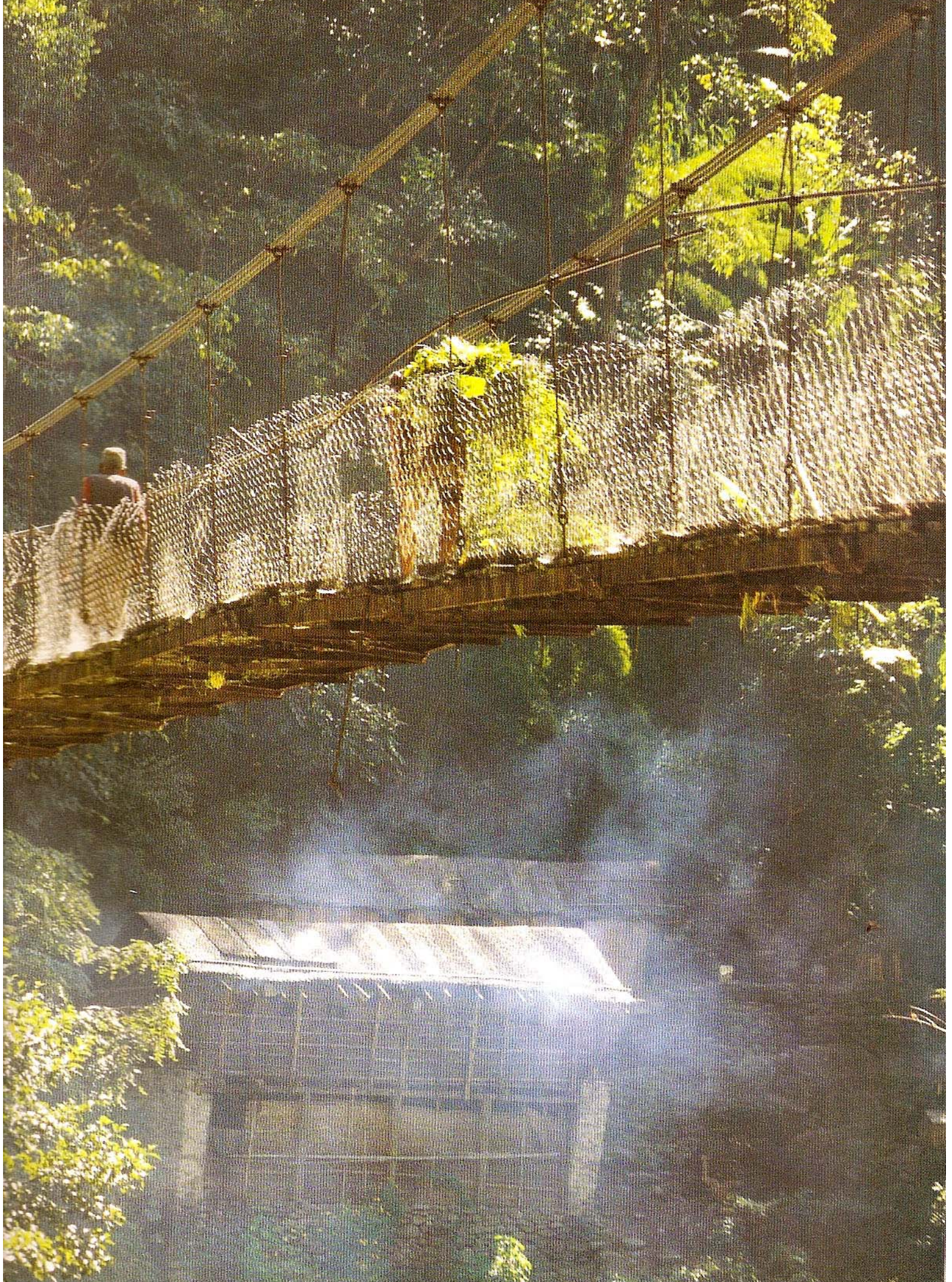
Zakwaterowanie: Cena hotelu zależy od jego klasy, zazwyczaj nie są to duże wydatki. W Kathmandu lub Pokharze zupełnie przyzwoity hotelik kosztuje 8-10 \$ za pokój dwuosobowy, ale można przespać się znacznie taniej (nawet 3-5 \$). Podczas opisywanego trekkingu nocuje się zazwyczaj w niewielkich hotelikach, a cena takiego noclegu jest minimalna (ok. 20-70 centów od osoby), ale gość musi żywić się tam, gdzie śpi.

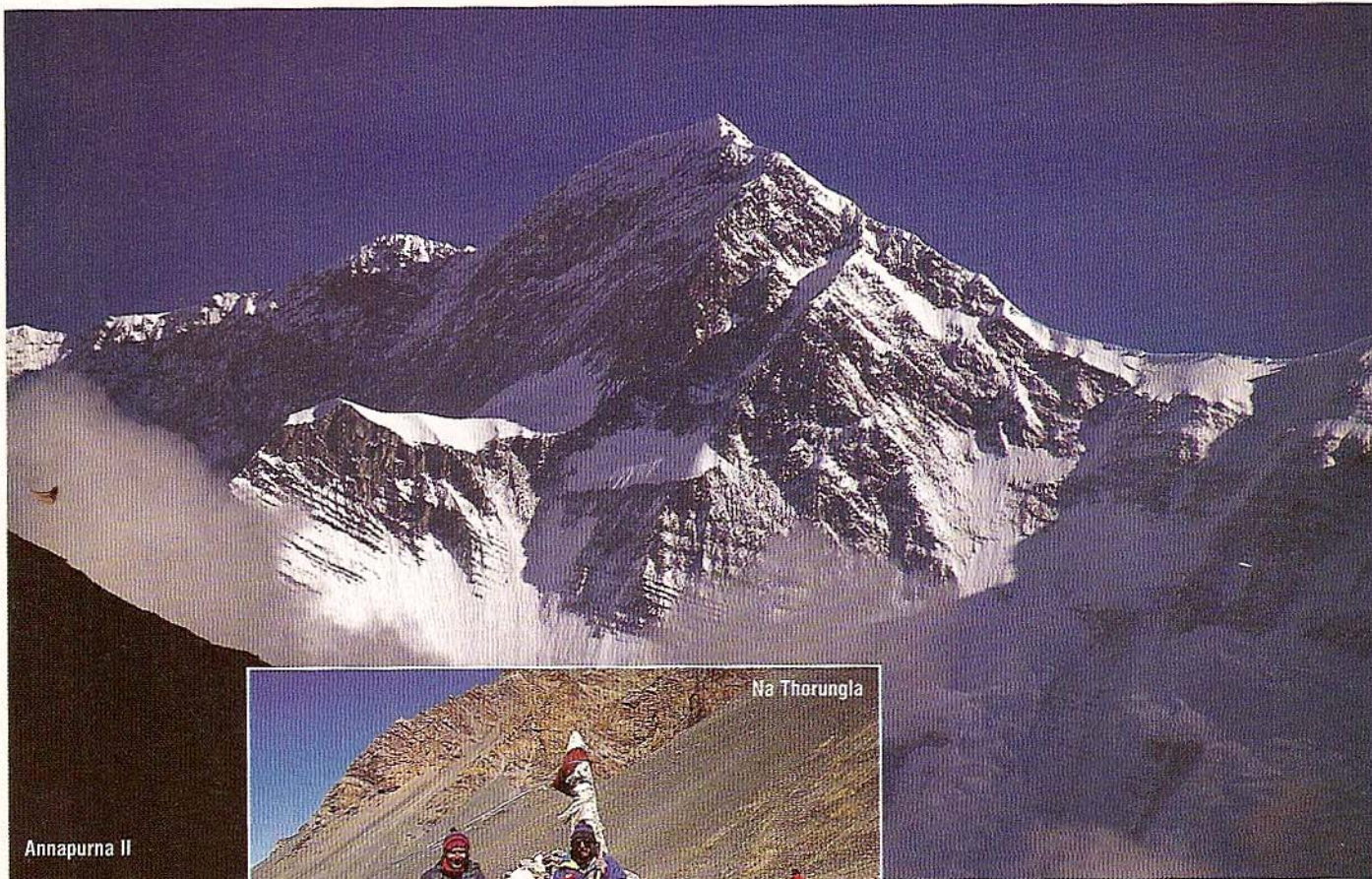
Wyżywienie: Nepal jest bardzo tanim krajem. Za obiad złożony z kilku dań w niewielkiej knajpcie zapłacimy 2-4 \$. Podczas trekkingu także można wyżyć się za kilka dolarów dziennie. Za doskonałe piwo trzeba zapłacić 1-2 \$ dodatkowo. Jedzenie w Kathmandu i Pokharze jest doskonałe, a do wyboru mamy kuchnię nepalską, hinduską, chińską, tybetańską (polecam) i europejską.

Inne wydatki: Wizę nepalską można załatwić na granicy lądowej lub na lotnisku. W zależności od długości pobytu kosztuje ona 15-25 \$. Pozwolenie na trekking (obowiązkowe) kosztuje 5 \$ za tydzień + dodatkowo wstęp do Annapurna Conservation Area (12 \$).

Terminy: Do Nepalu najlepiej pojechać między październikiem i majem, a najlepszy okres na trekking to miesiące październik-listopad oraz marzec-kwiecień.







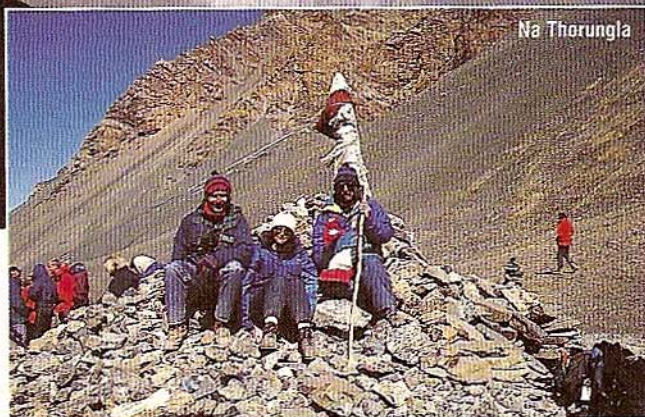
Annapurna II

W niewielkim szalasy na wysokości 5000 m odpoczywamy i gasimy pragnienie. Nie możemy się nadziwić, że zwyczajna herbata może tak smakować. Podziwiamy wspaniały widok na dziką i rzadko odwiedzaną grupę górską Damodar Himal. Tuż przed samą przełęczą mijamy kamienny grób Rika Alena, który zmarł tutaj na chorobę wysokościową 24 lutego 1991 r. Drewniany krzyż ma być ostrzeżeniem dla turystów. Rokrocznie trasa wokół Annapurny pochłania kilka istnień ludzkich. Nie wolno lekceważyć zdradliwej himalajskiej aury i konieczności aklimatyzacji. Jeszcze kilka kroków i wkraczamy na szerokie siodło przełęczy Thorung La. Piękny widok całkowicie rekompensuje trudy wspinaczki na wysokość 5416 m. Po zrobieniu zdjęć i odpoczynku rozpoczynamy długie i monotonne zejście w stronę doliny Kali Gandaki.

Muktinath

Muktinath (3800 m) to otoczony murem kompleks świątynny, drugi co do ważności w Nepalu, będący od wieków miejscem pielgrzymek zarówno buddystów, jak i hinduistów. Nazwa świątyni pojawiła się w literaturze już na trzysta lat przed powstaniem indyjskiego poematu epickiego Mahabharata i oznacza miejsce, gdzie Brahma – hinduski bóg-stwórca – złożył ofiarę „rozniecając ogień wodzie”. Rzeczywiście, w niewielkiej buddyjskiej gompie można zobaczyć płomyczek naturalnego gazu wydobywający się z ziemi wraz z małym źródłem krystalicznie czystej wody. Krajobraz okolic Muktinath jest wybitnie pustynny, przypominający wyżynę

Na Thorungla



tybetańską. W oddali przykuwa wzrok śnieżnobiała piramida himalajskiego olbrzyma – Dhaulagiri (8167 m) – oraz jego sąsiada – Tukuche Peak (6920 m).

Dolina Kali Gandaki

Szlak trekkingowy wiodący z Pokhary przez dolinę Kali Gandaki do Muktinath należy do najpopularniejszych w całych Himalajach. Oprócz turystów spotyka się tu także duże grupy kolorowo ubranych pielgrzymów oraz karawany mułów. Trasa jest dużo lepiej zagospodarowana turystycznie niż Dolina Marsyandi – więcej na niej wygodnych małych hotelików. Do Jomosom, największego miasteczka w dolinie, gdy warunki atmosferyczne pozwalają – dolecieć można nawet kursowym samolotem. Po drodze mijamy kilka bardzo pięknie położonych wsi, a najpiękniejsza jest Marpha, słynąca z doskonale utrzymanych i czystych kamiennych domostw i brukowanych ulic. W rejonie tym mieszka niezwykle kontrowersyjny, ale doskonale prosperujący i gościnny lud Thakali.

W okolicach wioski Larjung (2540 m) dolina Kali Gandaki tworzy najgłębszy na świecie kanion, wciśnięty na głębokość 5,5 km pomiędzy dwa ośmiotysięczniki Dhaulagiri (8167 m) i Annapurnę (8091 m), odległe od siebie tylko o 35 km! W rejonie wioski Kabre (1700 m) ponownie wkraczamy w subtropikalną strefę klimatyczną. Nareszcie pojawiają się utęsknione zielone lasy liściaste, kolorowe kwiaty i bananowce. Trzy dni później jedząc doskonałą kolację w naszej ulubionej knajpcie tybetańskiej w Pokharze, już tylko wspominaliśmy i żałujemy, że wspaniała trzytygodniowa przygoda himalajska dobiegła końca. Obiecujemy sobie powrócić tu za rok. **ams**